



Jak Wielkopolanie wygnali przed laty prusaków.



W roku 1806 król pruski wypowiedział wojnę Francji, w której panował podówczas cesarz Napoleon I. Prusacy byli najzupełniej pewni zwycięstwa. Powiadali, że batami rozpędzą francuzów, że Napoleon nie wart być kapralem w pruskiej armji.

Tymczasem cesarz, nie wiele mówiąc, zgromadził armję, napadł na prusaków pod miastem Jeną, i była tam wielka bitwa. Prusacy walczyli z wielką zaciętością, a wśród francuzów panowała wesołość i fantazja. Gdy pruskie baterje zaczęły strzelać, to żołnierze francuscy mówili: „Oho, prusacy dostali kaszlu, trzeba im dać wina z cukrem“.

Podczas bitwy konnica pruska wykonała szarżę na 17 pułk karabinierów francuskich. Pułk sformował się w czworoboki i patrzył spokojnie, jak nadlatuje groźna fala jeźdźców nieprzyjacielskich. Gdy kazano strzelać, to żołnierze powsadzali czapki na bagnety i krzycząc: „Niech żyje Francja!“ „Strzelajcie do trzystu diabłów“, wołał pułkownik. A na to odpowiedział jeden z żołnierzy: „Mamy czas. Jak się zbliżą na piętnaście kroków, to wtedy zobaczymy“. Rozumie się szarża została sromotnie odparta.

W 81 pułku piechoty był żołnierz nazwiskiem Péré, nieco podobny do Napoleona, i koledzy przezwali go cesarzem. Pułk zdobywał bardzo silną pozycję pruską i właśnie owa kompanja zaczęła się chwiać i cofać. Wówczas Péré wyskoczył naprzód i krzyknął: „Chłopcy, naprzód za waszym cesarzem!“ Żołnierze wybuchnęli śmiechem, kompanja rzuciła się naprzód i zdobyła pozycję. Za ten czyn Péré dostał krzyż legji honorowej i stopień kaprała.



Armja pruska została rozbita z kretesem i zaczęła uciekać na północ. Francuzi ścigali ją aż do morza, biorąc wciąż jeńców i działa.

Na wieść o klęsce pruskiej wybuchło powstanie w Wielkopolsce, która wówczas do Prus należała. Adam Mickiewicz w następujących słowach opisał to powstanie przez usta jednego ze świadków.

Bawiłem za granicą wtenczas w roku Pańskim
Tysiącnym osiemsetnym szóstym; właśnie z Gdańskiem
Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskim.
Jeździłem ich odwiedzić; więc z panem Józefem
Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,
A podówczas żył na wsi blisko Objezierza,
Polowaliśmy sobie na małego zwierza.
Był pokój w Wielkopolsce, jak teraz na Litwie,
W tem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie.
Przybiegł do nas posłaniec od pana Todwena.
Grabowski list przeczytał, krzyknął: „Jena, Jena
Zbito prusaków na łeb na szyję, wygrana!”
Ja, z konia zsiadłszy, zaraz padłem na kolana,
Dziękując Panu Bogu... Do miasta jedziemy,
Niby dla interesu, niby nic nie wiemy;
Aż tu widzimy, wszystkie landraty, hofraty
Komisarze i wszystkie podobne psubraty
Kłaniają się nam nisko, każdy drży blednieje,
Jako owad prusaczy, gdy wrzątkiem kto zleje.
My śmiejąc się, trąc ręce, prosim uniżenie
O nowinki; pytamy, co słyhać o Jenie?
Tu ich strach zdjął, dziwią się, że o klęsce owej
Już wiemy; krzyczą niemcy: „ochary Got! o wej!”
Spuściwszy nos, do domów, z domów dalej w nogi.
O to był rwetes! Wszystkie wielkopolskie drogi
Pełne uciekających. Niemczyska, jak mrowie
Pełną, ciągną pojazdy, które lud tam zowie
Wagony i fornalki; mężczyźni, kobiety,
Z fajkami, imbryczkami, wleką pudła, bety.
Drapią, jak mogą. A my milczkiem wchodzim w radę,
Hajże na koń, pomieszać niemcom rejteradę!
Nuż landratom tuc w karki, z hofratów drzeć schaby,
A herów oficerów łowić za harcaby!
A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania
I cesarski przynosi rozkaz do powstania.
W tydzień jeden tak lud nasz prusaków wychłostał
I wygnał, na lekarstwo niemca-byś nie dostał.